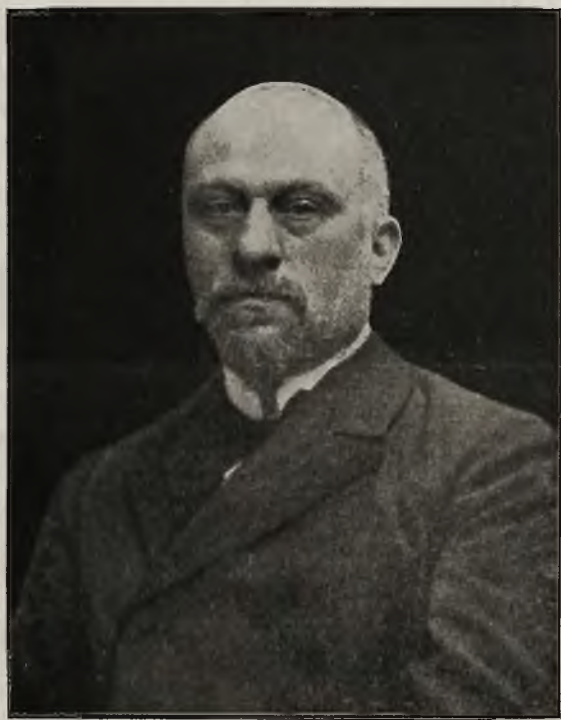


ków z dziedziny techniki wojennej okazują wtedy całą swą doniosłość.

W bieżącym roku położono szczególny nacisk w manewrach armii włoskiej na praktyczne zastosowanie balonów ze sterem do służby wywiadow-



Laboratorium naukowe na szczycie gór: Prof. Angelo Mosso, założyciel obserwatorium.

czej i na telefony i telegrafy nowego rodzaju, które na stosunkowo niewielkiej przestrzeni oddają wyborne usługi tak co do wydawania rozkazów dalej położonym oddziałom, jak i do otrzymywania wiadomości od rekonesansów o położeniu armii nieprzyjacielskiej.

Trzydziestolecie artysty dramatycznego.

Być zawsze użytecznym, często niezbędnym i zamiłowanym w swoim zawodzie przez lat trzydzieści kilka, zasługa to prawdziwa. Takim artystą pierwszorzędnej miary na scenie warszawskiej

jest Edward Wolski, który przeżył ten długi okres bardzo szczęśliwie, pełen znakomitych powodzeń w wielu rolach, tętniących do dziś dnia zawsze młodzieńczą werwą, wesołością, płynącą z serca, świeżością i humorem. Kto widział Wolskiego jeszcze niedawno w komedii „Oj młody, młody!“, ten łatwo się mógł przekonać, że artysta nasz pomimo tak długiej pracy scenicznej, nie zużył swego talentu, nie wyczerpał sił i humoru, którym wyposażył tyle pięknych i niezapomnianych kreacji, z jego nazwiskiem w dziejach teatru związanych. Są to przeważnie role tak zwanych charakterystycznych kochanków, trzpiotów i birbantów, gdzie amant jest czemś więcej niż gruchającym gołąbkim, gdzie ma jakąś właściwość i gdzie może brać miłość wesoło, dowcipnie, lekko i hulaszczko; w tym zakresie ról Wolski celuje a pomaga mu dzielnie jego zewnętrzna i wewnętrzna wytworność.

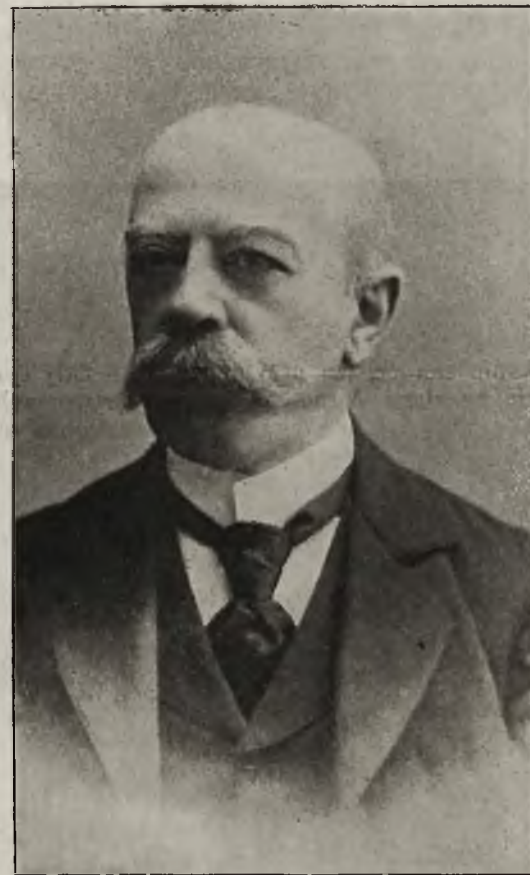
W tym też przedewszystkiem rodzaju ról i twórczej pracy, stał się niewątpliwie Wolski wysoce użytecznym i koniecznym, umiał przeciągnąć talent do poważniejszych głębin, gdzie już nie tylko wesołość, dowcip i młodzieńcza werwa stanowią treść gry, ale należy wydobywać akcenta poważniejsze, często silne. Czyni to Wolski bez żadnego wysiłku, odtwarza role wdzięczne, ujmujące prawdą i zastanowieniem, wlewa w nie wiele szlachetnej powagi i rozmysłu, jednym słowem daje ludzi żywych, przemawiających do serc i wyobraźni publiczności. Tylko artysta zdolny i zamiłowany w swoim zawodzie, umie te subtelne przejścia w swej karierze uczynić tak umiejętnie, a zachować artyzm najszczytniejszy i szczere poczucie piękna i prawdy.

Niezwykły jubileusz.

Niezwykły jubileusz święcił tymi dniami radca cesarski w namiestnictwie we Lwowie p. Arnold Des Loges. Oto ma on za sobą 50 lat służby rządowej, z czego znaczną większość spędził w prezydium namiestnictwa. Przydzielony tam przed wielu laty, służył pod namiestnikami Zaleskim, Badenim, Sanguszką, Pinińskim i obecnie Potockim.

W ciągu tej długiej służby radca cesarski Des Loges zdobył sobie nie tylko uznanie szefów, ale i sympatię tych wszystkich, którzy z nim w sprawach urzędowych mieli sposobność się zetknąć. Dowodem szczególnego uznania i poważania dla jubilatą, była uroczystość, która miała miejsce ubie-

głej soboty w gmachu namiestnictwa. Przybyli mianowicie do biura p. Des Loges namiestnik hr. Potocki, oraz jego poprzednicy Filip Zaleski, Kazimierz hr. Badeni i Leon hr. Piniński. Po krótkiej przemowie, wręczył namiestnik Potocki jubilatowi



Niezwykły jubileusz: Radca cesarski Arnold Des Loges.

dar honorowy w postaci serwisu srebrnego do kawy i herbaty. Następnie przemawiał imieniem urzędników szef biura prezydyalnego radca Grodzicki i wręczył mu jako pamiątkę uroczystego dnia srebrny kałamarz.

Radca Des Loges otrzymał też i otrzymuje dotąd depešy gratulacyjne z całego kraju z okazji niezwykłego jubileuszu.

Z lwowskiego bruku.

(Nie ma nowości. — Czekanie na reformę wyborczą i inne czekanie. — Ile my tracimy czasu? — Zagraniczne a krajowe sensacje. — Mąż i żona, scena rodzinna z płaczem, dzieckiem, karmieniem, listem, na szczęście dobrze zakończoną).

Na razie nic nowego, pomimo że to nie jest sezon martwy a nawet Sejm obraduje. To wszystko, na co czekamy, jeszcze nie przyszło a dopiero się robi.

Robi się reforma wyborcza do Sejmu, ale jej jeszcze nie ma; mówi się o mundurach dla urzędników, ale ich jeszcze nie noszą i nie ma jeszcze nawet urzędowego ogłoszenia; teatr przygotowuje cuda, ale ich jeszcze nie pokazuje; baronowa Morpurgo miała sensacyjnie zakończyć sensację, ale jej jeszcze nie zakończyła — więc czekamy.

U nas na wszystko się czeka, jak to całkiem słusznie w jednym z tutejszych dzienników podniesiono. Czeką się w sądzie i na poczęcie i na dworcu kolejowym i w teatrze przed kasą i na tramwaju i w kawiarni na dzienniki i w bankach na kredyt i na kolej przy audyencyach i na kobietę przy randce i na kelnera w restauracji i na żonę u krawczyni i na rwanie zębów u dentysty i bardzo często z nadzwyczajną niecierpliwością czeka się nawet na opróżnienie się małego pawilonu, który właśnie wtedy jest zajęty, kiedy go najgwałtowniej człowiek potrzebuje — słowem wszędzie się czeka i czeka. Gdybyśmy obliczyli, ile my w roku czasu tracimy na czekanie, to przekonalibyśmy się niezawodnie, że ani na pracę, ani na jedzenie, na spanie, na rozrywki nie marnujemy tyle czasu, ile na niepotrzebne czekanie zawsze, wszędzie, na wszystko i przy każdej sposobności. Więc i teraz czekamy na reformę wyborczą, na nowości teatralne, na sensacyjne zakończenie afery brylantowej i na sto innych rzeczy, a tymczasem jeszcze nici z tego i musimy szukać sensacji za granicą i przedrukowywać codziennie całe szpalty o hrabinie Montignoso, o jej bracie Wölflingu, o kryminalnych procesach zagranicznych zbrodniarzy, tak jakbyśmy nie mieli naszych kra-

jowych drabów i naszych krajowych sensacji na tle erotycznym i innym.

Jedną taką historję opowiadano mi wczoraj, a choć nie ręczę za autentyczność faktu, zapewnić mogę o wiarygodności źródła. Rzecz się miała dziać w ubiegłym tygodniu we Lwowie w jednym z lepszych, znanych domów. Naprzód zwyczajna scena rodzinna. Mąż i żona. Mąż dopiero co powrócił z biura do domu i zastał młodą piękną żonkę bardzo zmieszaną. W dwa lub trzy tygodnie po ślubie być tak bardzo zmieszaną — w tem coś musi być — pomyślał mąż, ale jako człowiek roztropny udawał, że się niczego nie domyśla, że o nic żony nie podejrzewa. Ona tymczasem pobiegła do kuchni, aby kucharce wydać ostatnie przedobiednie polecenia. Z tej nieobecności skorzystał mąż i przypadł odrazu do biurka, przy którym siedziała żona w chwili jego nadejścia. Otworzył leżącą na biurku książkę i znalazł list. Pismo żony. Pisze do przyjaciółki:

„Kochana! Dzisiaj wysyłam moje dziecko do Krakowa pod przybranym nazwiskiem. Nazywa się „Fela“, a jego matka Mirska. On o niem nic nie wie, nie chce, aby wiedział, bo ma gwałtowną naturę i zdaje mi się, że nigdyby mi tego nie przebaczył. Z bijącym sercem czekam na wieści z Krakowa, które, oby były pomyślne, bo wiesz, jak i ile mi na tem zależy. Ciebie, jako moją dawną szczerą przyjaciółkę we wszystko wtajemniczona, uważam za stosowne o tem zawiadomić. Całuję Cię z całego serca

Twoja zawsze ta sama

Jadzia“.

Już podczas czytania tych słów zapłonął cały. Głowa paliła go, jakby mu kto wityrolem oblał. Jakaż straszna tajemnica! I teraz dopiero, w trzy tygodnie po ślubie wyszła na jaw. Padł na fotel i ujął w dłonie rozpaloną głowę. W tej chwili nadeszła żona z kuchni i widząc niezwykłą „pozycję“ męża, zatrzymała się na chwilę w drzwiach.

— Co ci jest?

Nie było odpowiedzi. Przypadła do niego.

— Powiedz drogi, co ci jest, mów, zaklinam cię, bo ginę z niecierpliwości.

— Podła! — zasyczał przez zęby i odwróciwszy głowę zaczął głośno łkać.

Ona padła przed nim na kolana i zaszlochana wołała:

— Na miłość boską, co ci jest, mój drogi, mów, czemu mnie tak nazywasz, nie poczuwam się do niczego?

— Do niczego! Jeszcze za mało! Pewnie!

— O czym ty mówisz?

— Precz mi z oczu! Nie mamy ze sobą nic do mówienia. Jeszcze dziś wyprowadzam się z domu, a jutro podaję do sądu o separację.

— Co się stało? Co jest? Mów!

On płacze, ona płacze, taki płaczliwy duet: bas i sopran. Sługa opowiedziała o wszystkim na podwórzu i „cała kamienica“ mówiła już o separacji państwa na I-em piętrze. A oni tymczasem szlochali.

— Więc nie powiesz?

— Powiem ci jedno: wiem o wszystkim.

— O czym?

— Jedno słowo ci powiem, czcigodna pani Mirska, a tem słowem jest „Fela“.

— A więc wiesz o wszystkim? — spytała uradowana prawie żona — i o to się tak gniewasz brutalu.

— Nie, ja ci za to prezent kupię.

— A czy jest w tem coś tak bardzo złego?

— Wiecie — powiada zrywając się — że ten jej cynizm przechodzi ludzkie pojęcie, u niej to nie złego, może miałaś mieć tuzin dzieci, aby dopiero to było czemś niedobrem?

— Jakie dzieci?

— A ten bastard Fela?

— Ależ to nie dziecko... A domyślam się... Czytałeś pewnie mój list, ty brutalu jeden! „Fela“ to mój dramat, a Mirska to pseudonim, pod którym go wysyłam na scenę krakowską. Nie chciałam, abyś o tem wiedział... Masz go tu!... Głup-tasie!

Trzeba było widzieć, jaką głupią miał minę pan domu, gdy mu żona wręczyła manuskrypt 5-aktowego dramatu.